

Sądy pod sąd i osąd

W popularnym powiedzeniu, że do sądu nie idzie się po sprawiedliwość, tylko po wyrok, zawarta jest istota polskiej judykatury okresu PRL-u i III RP. To dlatego w filmie „Sami swoi” matka Kargula, gdy jechał do sądu, wtykała synowi w dłoń granat, bo przecież na sprawiedliwość w normalnych warunkach nie można liczyć, a powinna być ona „po naszej stronie”. Po czyjej stronie stanęła Temida, gdy w jej imieniu sędzia Wojciech Łączewski ogłaszał wyrok trzech lat bezwzględnego pozbawienia wolności dla byłego szefa CBA Mariusza Kamińskiego i jego zastępcy? Sprawa jest znana naszym czytelnikom, nie trzeba jej opisywać, znany jest też fakt zwolnienia z odpowiedzialności karnej kierownictwa CBA przez inny sąd. Bo choć polskie sądy nie są związane wyrokami innych sądów, to istnieje przecież tzw. „powaga sprawy osądzonej”. Rzecz w tym, że wszystkie czynności śledcze czy procesowe operacji pt. „wykup ziemi na Mazurach” CBA dokonywało po uzyskaniu wcześniejszej zgody sądów i prokuraturę. Tego jednak faktu nie wziął pod uwagę sędzia Łączewski i wydał wyrok surowszy od wnioskowanego przez prokuraturę. Co jest grane, chciałoby się zapytać. Sędzia chce przejść do historii jako szokujący celebryta w toczce, popełnia sędziowskie sepuku? Strach pytać, bo i za samo zadanie pytania, na przykład pod adresem prezydenta Bronisława Komorowskiego, jak to się przytrafiło posłowi Adamowi Hofmanowi, można odpowiadać przed sądem. Czy rzeczywiście nasz wymiar sprawiedliwości podąża w szybkim

tempie za Białorusią, co zauważył szef PiS Jarosław Kaczyński?
A może tu już jest Białoruś i Rosja, a może nawet Korea
Północna?

Dawno temu w cywilizacji żydowskiej sprawy sporne rozsądzał
rabin. Jeżeli jego wyrok nie podobał się jednej ze stron,
mogła skierować sprawę do innego rabina. I tak do skutku, aż
znajdzie się sędzia, który sprostą naszym oczekiwaniom. Czy
tylko szczęśliwie dobranemu sędziemu zawdzięcza satanista
Nergal zwolnienie z odpowiedzialności karnej za obrazę uczuć
religijnych po swoim ekscesie w postaci podarcia Biblii z
chamskim wulgarnym komentarzem? Sędzia w tym oczywistym akcie
barbarzyńskiego naruszania konstytucyjnych praw ludzi
wierzących dopatrył się jedynie aktu „twórczej samorealizacji
artysty” i uniewinnił oskarżonego.

Inny sędzia ściga arcybiskupa Józefa Michalika za słowa
wypowiedziane do wiernych w czasie w homilii. Feministka i
lokalna działaczka partii Palikota Twój Ruch, Małgorzata
Marenin, wniosła sprawę do sądu, gdyż jako samotna matka
poczuła się pomówiona przez arcybiskupa. Jak to możliwe, że
sąd, znając treść mądrych, pełnych troski o rodzinę słów
arcybiskupa, mógł dopatryć się w nich powodu do wniesienia
prywatnego aktu oskarżenia? Sprawa powinna być natychmiast
oddalona, tymczasem duchowny wzywany jest do sądu celem
składania wyjaśnień, a niewykluczone, że zostanie skazany, bo
przecież wszystko zależy od rozgrzanego sędziego.

Naginanie prawa i wyrzucenie na śmietnik sędziowskiego sumienia staje się coraz bardziej powszechne. To nie są już jednostkowe przypadki, ale groźna coraz częściej przejawiająca się tendencja. Tendencja czego? Nihilizmu prawniczego wywodzącego się z powszechnego zepsucia dobrych obyczajów i poczucia totalnej bezkarności. Dziś sędzia może uwolnić od zarzutów karnych gangsterów mafii pruszkowskiej, aby inny sąd, po latach, wracał do tej samej sprawy. A co z sędzią, który ośmiesza i kompromituje swój zawód i cały wymiar sprawiedliwości? Ma do końca życia zapewnioną pensję i stanowisko, jest nie do ruszenia, gdyż broni go immunitet sędziowski, prawnicza sędziowska korporacja, a także media, jeśli jego postępowanie mieści się w filozofii III RP. Wyroków niesprawiedliwych, naruszających prawo i elementarne poczucie uczciwości i przyzwoitości nazbierało się tyle w III RP, że potrzebna jest specjalna „biała księga”, która opíše „twórczą” działalność sądów. Potrzebna jest szybka i głęboka reforma judykatury, zresztą całego wymiaru sprawiedliwości, po to aby przywrócić społeczne zaufanie do sądów, ale wcześniej musi nastąpić rozliczenie tych sędziów, którzy sprzeniewierzyli się swojemu sędziowskiemu ślubowaniu. Niezawisłość sędziowska, czyli orzekanie na podstawie konstytucji i ustaw, bez podlegania zewnętrznym naciskom, w zgodzie z własnym sumieniem i wewnętrzną niezależnością wydaje się niezbyt dziś wystarczającą gwarancją chroniącą sędziowski zawód. Kontrola niezawisłości sędziowskiej nie może ograniczać

się do formalistycznej kontroli sądów wyższej instancji.
Potrzebny jest silny społeczny nacisk społeczeństwa na
środowisko sędziów osłabiających nasze państwo kuriozalnymi
wyrokami. Taki nacisk mogłyby wywierać media. Skoro jednak nie
są w pełni wolne, może chociaż warto zacząć od odejścia od
zasady, że nie komentuje się wyroków sądów. Krytyczne
komentarze są nam bardzo dziś potrzebne. Tu nie można milczeć.

Wojciech Reszczyński

445Nasza Polska 07.04.15